

## Krótko i do rzeczy

**Z Wojciechem Reszczyńskim** o Teleexpressie rozmawia Błażej Torański.

**W czwartek, 26 czerwca 1986 roku, komunistyczna „Trybuna Ludu”, organ PZPR, donosiła pod winietą: „Cały kraj żyje przygotowaniami do rozpoczynającego się już za kilka dni X Zjazdu partii”. Od jakiej informacji zacząłeś „Teleexpress”?**

Na pewno nie od informacji o zjeździe partii, bo nigdy takiej z siebie nie wydusiłem. Musiałbym zajrzeć do archiwum. Mam wszystkie, spakowane w kartonie teksty, które wygłosiłem. Może kiedyś to odkopię, ale o zjeździe komunistycznej partii nigdy nie mówiłem.

**Ciekawe, bo przecież każde słowo było nadal pod kontrolą. Ówczesny „Teleexpress” nazwałeś przed laty „poluzowaną kaszanką >Dziennika Telewizyjnego<”, największej tuby propagandowej PZPR.**

Może tak powiedziałem. Ważny jest kontekst historyczny. W 1983 roku zlikwidowano stan wojenny, ale w 1984 roku komuniści zamordowali księdza Jerzego Popiełuszkę. W 1985 do władzy w Związku Sowieckim dochodzi Michaił Gorbaczow i wprowadza głośność (jawność). Komuniści w Polsce szykują się powoli do zmian, także podzielenia się władzą z wybraną przez siebie opozycją. Na tym tle w 1986 roku pojawia się „Teleexpress”, który ma przyciągnąć młodych widzów do telewizora. Sterowany jest przez towarzysza Jana Głowczyka z Biura Politycznego KC PZPR, który dostaje w tej mierze wolną rękę. Tworzy się jakby dualizm władzy. Dzieli się ona na postępowo-liberalną i beton partyjny. Pierwsza patronuje „Teleexpressowi”, druga pilnuje „Dziennika Telewizyjnego”. Do „Teleexpressu” trafiają dziennikarze dotychczas na ekranie Telewizji Polskiej nie występujący, nieskompromitowani. Wiarygodni i godni oglądania.

**Ale waszą młodość, naiwność, energię, witalność wykorzystano w małej tubie propagandowej dla młodzieży.**

Tam nie było ani dużej, ani małej polityki. Koncentrowaliśmy się na sprawach życia codziennego. W każdym programie ujawniałem absurdy peerelu. Były to wystąpienia krytyczne w stosunku do tej rzeczywistości. Publikowaliśmy też przekazy satelitarne zachodnich stacji, czego nie robił „Dziennik Telewizyjny”. Można więc było w „Teleexpressie” zobaczyć materiały o Andrieju Sacharowie, Aleksandrze Sołżenicynie czy Mathiasie Ruście.

**Ten ostatni, niemiecki pilot, w 1987 r. ośmieszył obronę powietrzną Związku Sowieckiego: wylądował na Placu Czerwonym w Moskwie.**

Były rozmaite ciekawostki. Puentowaliśmy materiałem nagradzanym przez nas „złotą czcionką”, ośmieszaliśmy biurokratyczne zapędy, urzędniczą głupotę.

**Warto przytoczyć przykład. Pokazaliście ogłoszenie o bezpłatnych praktykach w szkole policealnej. Wśród wymagań wymieniono „dyspozycyjność 20 h dziennie”.**

Marek Sierocki serwował muzykę. Tak to wyglądało.

**Wszystko jednak było pod kontrolą komunistów. Nie mówiliście o narastającym ruchu opozycji czy o strajkach.**

Oczywiście nie wstawialiśmy się za więźniami politycznymi. Nikt nawet nie wiedział, że oni jeszcze są! A do 1989 roku niektórzy siedzieli, na przykład Józef Szaniawski w więzieniu w Barczewie. Nie słyszeliśmy też o strajkach, protestach. „Teleexpress” nie zajmował się polityką i przez to zyskiwał wiarygodność i popularność. Nie mówił o partii, o socjalistycznych zadaniach, o władzy.

**Przeciętnie oglądało was 18 mln widzów! Byłeś niezwykle popularny. Czy mężczyźni chcieli Ci stawiać wódkę, a kobiety składały oferty matrymonialne?**

Cieszyłem się dosyć sporym zainteresowaniem, ale nie powiem –popularnością, bo bardzo chroniłem swoje życie prywatne. Nie nadawałem się do roli celebryty. Do dziś uważam, że występowanie w telewizji nie jest niczym nadzwyczajnym, do niczego nie upoważnia. Nie zmienia człowieka. Nie czyni go ani lepszym, ani piękniejszym. Byłem odporny na wyrazy uznania.

**W 1987 roku poprowadziłeś wraz z Jolantą Fajkowską wyreżyserowane spotkanie z generałem Wojciechem Jaruzelskim, pierwszym sekretarzem. Pytania były zatwierdzane w KC PZPR. Partia wykorzystała Cię propagandowo. Śni Ci się po nocach to wydarzenie?**

Tak sądziłem, że Jaruzelski będzie chciał wykorzystać popularność Teleexpressu przed referendum jakie zaplanowała PZPR, to słynne dwu pytaniove w stylu czy chcesz demokracji i chleba. Miało to wyglądać, jakby przypadkiem przyszedł do programu i przysiadł się do młodzieży. Toczyła się dyskusja. Opisałem to w książce „Byłem dziennikarzem”. Materiał był starannie wyreżyserowany i zmontowany. Nie było prawdziwej relacji. Tym niemniej po tym spotkaniu moja kariera w roli prowadzącego się skończyła. Pozwoliłem sobie bowiem na pytanie, kiedy władza w Polsce przestanie być absolutną? Czy dostrzeże opozycję? Właściwie było to moje jedyne istotne pytanie do Jaruzela.

**Wedle Cezarego Łazarewicza byłeś wobec generała czarujący, uśmiechałeś się i strofowałeś tych, którzy zadawali napastliwe pytania. Na koniec zapytałeś go, czy się nie obraził.**

Nie przypominam sobie, żebym wchodził „międko” generałowi. W żadnym wypadku. Nawet witając go pozwoliłem sobie na kpinę, przypominając mu, jak odbywają się „gospodarskie” wizyty z partyjnymi notablami. Jak trawę maluje się na zielono. Cezary Nazarewicz kłamie na mój temat nie pierwszy raz.

**To znany reporter „Przekroju”. „Polityki”. „Newsweeka”, „Wprost” czy „Wirtualnej Polski”. Nominowany przez Zarząd Główny SDP do Hieny Roku 2012. W „Newsweeku” napisał o Tobie: „reżimowy dziennikarz, który zaczął karierę w imperium Macieja Szczepańskiego”. Nazwał Cię podporą „główniej tuby propagandowej reżimu Jaruzelskiego”. Nie podałeś go za to do sądu.**

Kiedy on to napisał?

**W grudniu 2012 roku w „Newsweeku”.**

To wszystko nieprawda. Dziwię się, że to cytujesz. Rozpocząłem pracę w radiu pod koniec 1978. Dwa lata wytrzymałem jako stażysta bez etatu, a w 1980 r. już współtworzyłem „Solidarność” w Radiokomitecie. Tylko garstka dziennikarzy odważyła się na to. Nie wiem, gdzie w tym czasie był pan Łazarewicz.

**Działal w pacyfistycznym i opozycyjnym Ruchu Wolność i Pokój. Kolportował i redagował prasę podziemną. Byliście niejako po tej samej stronie.**

Nazywanie mnie reżimowym dziennikarzem mieści się w polityce informacyjnej „Gazety Wyborczej”.

**Cezary Łazarewicz publikował tam po 1991 roku. Ale powróćmy do „Teleexpressu”. 30 lat temu – jak i przez kolejne lata – jego wartością były krótkie formy, gra słów, dowcipne puenty. To decydowało o popularności programu?**

Krótsza forma zawsze jest atrakcyjniejsza. Tabloidyżacji jeszcze nikt nie znał. Ale było krótko i do rzeczy. Zaciekawić, przyciągnąć, może nie za bardzo wnikać w istotę rzeczy, bo na to ludzie zwykle nie mają czasu.

**Rok temu nie umiałeś mi odpowiedzieć na pytanie o utrzymujący się fenomen „Teleexpressu”. „Może (wynika to ) z zachowania lakoniczności, skrótowności i tej bylejakości, lekkiego podejścia do wydarzeń” – zastanawiałeś się. Czy po „dobrej zmianie” program się zmienił?**

Bez mojego udziału „Teleexpress” istnieje już 28 lat. Wielokrotnie był wykorzystywany do celów politycznych, wyborczych. Lansował jednych, krytykował drugich. Jest popularny, bo 30 lat temu spodobał się młodym ludziom i teraz – choć są już emerytami – nadal przy nim pozostali. Dzisiejsza młodzież też go ogląda, bo „Teleexpress” od strony formalnej zachował swoją atrakcyjność. Występując „na żywo” w Teleexpresie, w dniu 30-lecia emisji tego programu, dziękowałem widzom za okazywane mi przez te lata wyrazy sympatii. I to jest prawdziwa ocena tamtej mojej 1.5 rocznej pracy.